

45. PRZEMYSKA ARCHIDIECEZJALNA
PIESZA PIELGRZYMKA
NA JASNĄ GÓRĘ

„Pielgrzymi nadziei”

DZIEŃ VI
9 lipca 2025 r.

Spis treści:

Modlitwy poranne	3
Medytacja	10
Konferencja	15
Rozważania różańcowe	28
Droga Krzyżowa	32
Koronka do Bożego Miłosierdzia	43
Nowenna	45
Modlitwy wieczorne	47

Modlitwy poranne

W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Jezu Mistrzu Drogo, Prawdo i Życie,
zmiłuj się nad nami.

Maryjo, Królowo Apostołów,
módl się za nami.

Święty Pawle Apostole, módl się za nami.

Błogostawieni Jakubie i Tymoteuszu,
módlcie się za nami.

Od grzechu każdego,
wybaw nas, Panie.

Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje.
Przyjdź Królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako
w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego
daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my
odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na
pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogostawionaś
Ty między niewiastami i błogostawiony owoc żywota
Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się
za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.
Amen.

Skład Apostolski

Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi. I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego; narodził się z Maryi Panny; umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion. Zstąpił do piekieł. Trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosy, siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego; stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny. Amen.

Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko, naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogostawiona. O Pani nasza, Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza. Z Synem Swoim nas pojednaj, Synowi Swojemu nas polecaj, Swojemu Synowi nas oddawaj.

Aniele Boży, Stróże mój, Ty zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze ku pomocy. Strzeż duszy, ciała mego i zaprowadź mnie do żywota wiecznego. Amen.

Boskie Serce Jezusa, za łaską Ducha Świętego ku chwale Boga Ojca, ofiaruję Ci przez Niepokalane Serce Maryi, Matki Kościoła, w łączności z Ofiarą eucharystyczną, moje modlitwy i uczynki, radości i cierpienia tego dnia, na wynagrodzenie za grzechy i dla zbawienia wszystkich ludzi oraz według specjalnych intencji Przełożonego generalnego.

Wielbię Cię, mój Boże, i kocham z całego serca. Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś, uczyniłeś chrześcijaninem, zachowałeś tej nocy i powołałeś do Rodziny Świętego Pawła. Ofiaruję Ci czynności tego dnia, spraw, by one wszystkie były zgodne z Twoją świętą wolą i dla większej chwały Twojej. Racz mnie zachować od grzechu i od wszelkiego zła. Niech Twoja łaska będzie zawsze ze mną i z moimi bliskimi. Amen.

Akt wiary

Wierzę w Ciebie, Boże żywy,
w Trójcy jedyny, prawdziwy.
Wierzę coś objawił, Boże,
Twoje słowo mylić nie może.

Akt nadziei

Ufam Tobie, boś Ty wierny,
wszechmogący i miłosierny.
Dasz mi grzechów odpuszczenie,
łaskę i wieczne zbawienie.

Akt miłości

Boże, choć Cię nie pojmuję,
jednak nad wszystko miłuję,
nad wszystko, co jest stworzone,
boś Ty dobro nieskończone.

Akt żalu

Ach, żałuję za me złości
jedynie dla Twojej miłości.
Bądź miłościw mnie, grzesznemu,
całym sercem skruszonemu.

Akt pokory

Boże, Ty wiesz, że naszej ufności nie opieramy na
działaniu ludzkim. Przez Twoją łaskawość niech we
wszystkich przeciwnościach wspomaga nas Apostoł
Narodów. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Sam nic nie mogę, z Bogiem mogę wszystko.
Z miłości ku Bogu chcę czynić wszystko.
Bogu niech będzie chwała,
a dla mnie zbawienie w niebie.

Akt dziękczynienia

Dzięki Ci składamy, wszechmogący Boże, za wszystkie
dobrodziejstwa Twoje. Który żyjesz i królujesz na wieki
wieków. Amen.

Akt poddania się woli Bożej

Boże mój, nie wiem, co mnie dziś spotka. Wiem jednak, że nic mi się nie stanie, czego byś Ty nie przewidział i co nie byłoby od wieków zamierzone dla mojego większego dobra. To mi wystarcza. Uwielbiam Twoje święte i niezbadane zamiary, powierzam się całym sercem Twojej miłości, składam Ci w ofierze całego siebie i łączę moją ofiarę z ofiarą Jezusa, mego Boskiego Zbawiciela. Proszę Cię w Jego imię i przez nieskończone Jego zasługi o cierpliwość w moich utrapieniach i o doskonałe poddanie się Twojej woli, aby wszystko, cokolwiek zechcesz albo dopuścisz na mnie, przyczyniło się do Twojej większej chwały i do mojego uświęcenia. Amen.

O zwycięstwo nad główną wadą

Jezu Mistrzu, Ty powiedziałeś: „Uroczyście zapewniam was: o cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam”. W Twoje Imię proszę więc o zwycięstwo nad moją główną wadą (chwila zastanowienia się). Wystuchaj mnie, Jezu.

Za Ojca Świętego i naszego ks. Abpa Adama

Panie, otocz swoją opieką Ojca Świętego Leona i naszego Księdza Arcybiskupa Adama, bądź Ich światłem, siłą i pociechą.

Za dobrodziejów

Panie, racz nagrodzić życiem wiecznym wszystkich, którzy nam dobrze czynią dla Imienia Twego. Amen.

Za konających

Święty Józefie, przybrany ojciec Jezusa Chrystusa, prawdziwy Oblubieńcu Maryi Panny, módl się za nami i za konającymi tego dnia.

O powołania

Jezu, wieczny Pasterzu dusz naszych, wyślij dobrych robotników na żniwo swoje.

Aby dobrze przeżyć dzień

Droga i kochająca Matko moja, Maryjo, połóż mi swą świętą rękę na głowę, strzeż mojego umysłu, serca i zmysłów, ażebym nigdy nie popełnił grzechu.

Uświęcaj moje myśli, uczucia, słowa i czyny, abym mógł podobać się Tobie i Twojemu Jezusowi, a mojemu Bogu, i abym wszedł wraz z Tobą do nieba. Jezu i Maryjo, udzielcie mi swego świętego błogosławieństwa w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Anioł Pański *(w tym miejscu można podać intencje dnia)*

Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi.

I poczęła z Ducha Świętego.

Zdrowaś Maryjo...

Oto ja, Służebnica Pańska.
Niech mi się stanie według słowa Twego.
Zdrowaś Maryjo...

A Słowo stało się Ciałem.
I zamieszkało między nami.
Zdrowaś Maryjo...

Módl się za nami, Święta Boża Rodzicielko.
Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się: Wszechmogący Boże, przez zwiastowanie anielskie poznaliśmy Wcielenie Chrystusa, Twojego Syna, prosimy Cię, wlej w nasze serca swoją łaskę, abyśmy przez Jego mękę i krzyż zostali doprowadzeni do chwały zmartwychwstania. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Za zamartych pielgrzymów, pielgrzymów duchowych, zamartych dobroczyńców naszej pielgrzymki:

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.

Medytacja

Apostolstwo w Kościele

Mt 10,1-7

Czy jest różnica między uczniem i apostołem? Dzisiejsza Ewangelia opisująca rozestanie uczniów wydaje się wskazywać na takie zróżnicowanie.

Chrystus przywołuje do siebie uczniów, ale posyła już apostołów, których nazywa po imieniu. Uczeń to ktoś, kto towarzyszy Nauczycielowi, poznaje Mistrza oraz Jego naukę, nabiera wprawy w tym, by myśleć i postępować tak jak Nauczyciel. Stać się uczniem to pierwszy etap, który prowadzi do tego, by w końcu stać się apostołem. Apostoł to inaczej posłany, by przekazywać dalej naukę swojego Mistrza, Jego dzieła, czyny, Jego Ewangelię, by dokonywać cudów Jego mocą.

Tożsamość ucznia to konieczny etap, by w codzienności stawać się apostołem. Ten, który decyduje się pójść za Jezusem musi najpierw przez wiarę, modlitwę, czytanie Pisma Świętego i adorację poznawać Pana, poznawać Jego Dobrą Nowinę, Jego styl życia i myślenia, towarzyszyć Mu. Dopiero tak uformowany uczeń, może nieść Chrystusa i Jego naukę braciom. Apostoł bowiem nie idzie we własnym

imieniu, nie głosi siebie, ale jest postanym, głosi oraz przybliża osobę i poglądy Tego, który go posyła.

Dlatego by stać się dobrym apostołem, najpierw należy stać się dobrym uczniem. Co więcej, skuteczna misja apostoła zależy od tego na ile potrafi pielęgnować w sobie postawę ucznia i nieustannie trwa w komunii i bliskości z Panem. W końcu tylko ugruntowany uczeń, przekonany o miłości Mistrza i wsparty Jego mocą, jest w stanie dobrze realizować swoją działalność apostolską. Nie będzie się lękał odważnie głosić prawdy Ewangelii nawet wówczas, gdyby miały go za to spotkać ucisk czy prześladowanie. Św. Mateusz w przytoczonym fragmencie łączy zadanie apostołstwa ze wspólnotą Kościoła.

Dwunastu Apostołów, których Chrystus powołuje i ustanawia, stanowi fundamenty Nowego Ludu Bożego. Dwunastu to bezpośrednie nawiązanie do dwunastu pokoleń Izraelskich, które stały załóżkiem Narodu Wybranego Starego Testamentu. Jezus Chrystus powołując i wybierając apostołów, tworzy nowy lud Boży, którego filarami jest 12. apostołów. Wczytując się w katalog Apostołów, który przytacza św. Mateusz, warto zwrócić uwagę, że oprócz imion skupia się również na relacjach. Wspomina o relacji braterskiej: brat Szymona, brat Jana oraz synowskiej:

syn Zebedeusza i Alfeusza (Mt 10,2). Chce przez to podkreślić, że Kościół to jedna wielka rodzina, gdzie panują braterskie relacje, gdzie wszyscy są synami i córkami Ojca niebieskiego i braćmi Jezusa Chrystusa.

„Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa” (1 Kor 1,12), tak o podziałach w Kościele pisał św. Paweł w liście do Koryntian. Dzisiaj pewnie byłby to kościół toruński, łagiewnicki, Franciszkowy, a to przecież tak naprawdę jeden Kościół Chrystusowy.

Warto zastanowić się, czy ja w Kościele rzeczywiście czuję się jak w domu? Atmosfery domu nie tworzą budynki, czy posiadane dobra, ale wzajemne relacje pełne miłości, szacunku i życzliwości. Czy staram się angażować w budowanie relacji we wspólnocie Kościoła? Czy nie uprzedzam się do ludzi kościoła, do braci czy sióstr, kapłanów, sióstr zakonnych? Czy próbuję przyjmować ich z całą różnorodnością i chętnie podejmuję współpracę w głoszeniu Ewangelii?

Jednocześnie warto zauważyć, że relacja braterstwa wcale nie wyklucza różnorodności w Kościele. Znajdziemy w nim różnych, czasem po ludzku wykluczających się i przeciwstawnych sobie ludzi. Trudno pogodzić wykształconego celnika Mateusza, który współpracował z okupantem,

z Szymonem Gorliwym, który jako zelota z nim walczył lub z prostymi nieuczonymi rybakami: Piotrem, Andrzejem, Jakubem i Janem. Kościół to wspólnota osób, która mimo różnorodności z szacunkiem odnosi się do swoich członków, akceptuje różne pochodzenie, przekonania, bo tym co ich łączy jest synostwo Boże oraz świadomość misji, do której zostali wybrani.

Kościół w czasie ziemskiego pielgrzymowania jako wspólnota nie jest społecznością doskonałą, przypomina o tym postać Judasza Iskarioty, którego św. Mateusz opisuje jako zdrajcę Jezusa (Mt 10,4). Jest natomiast wspólnotą uczniów, która dąży do świętości i jeszcze jej nie osiągnęła, a wciąż jest podatna na wpływ złego ducha i pożądliwość ciała. Wspólnotę Kościoła dobrze charakteryzuje stwierdzenie: "Święty Kościół grzesznych ludzi". Z jednej strony osoby tworzące go pragną dążyć do świętości i doskonałości, ale nie pozbywają się swojej słabej i grzesznej natury. Jeśli uczniowie, nawet tak bliscy Jezusowi jak apostołowie, zapominają o żywej relacji z Mistrzem, to mogą podzielić los Judasza, słowami lub czynami zaprzeć się Pana. Postawa współczesnych Judaszów nie powinna jednak nas gorszyć, odsuwać od Kościoła, czy kwestionować sens jego istnienia i działalności, ale powinna być przestrogą, że o relacje z Chrystusem trzeba się nieustannie troszczyć oraz wezwaniem do

modlitwy o nawrócenie tych, którzy zbłądzili.

W obecnych czasach często słyszymy o różnych skandalach, które dotyczą duchownych i świeckich, przynależących do Kościoła. Czy te upadki uświadamiają mi moją słabość i grzeszność i prowadzą do większego zaufania Bogu? Czy są wezwaniem do modlitwy o nawrócenie brata lub siostry, którzy zbłądzili i wynagrodzenia za zło, które Kościół dotknęło?

Konferencja

Agape źródłem nadziei

– byście się wzajemnie miłowali

Pamięć o Ojczyźnie

Nadzieja jest nieodłączną towarzyszką miłości. Ludzie pogrążeni w rozpacz, bez-nadziei, nie mają siły, by kochać. I odwrotnie: ci, którzy kochają; kochają dlatego, że mają nadzieję. Ich miłość ofiarowana bliźnim staje się źródłem życia i nadziei dla innych. „Każde poważne i prawe działanie człowieka jest czynną nadzieją. Jest nią przede wszystkim w takim sensie, że w ten sposób usiłujemy wypełnić nasze małe i większe nadzieje: wywiązać się z takiego czy innego zadania, które ma znaczenie dla dalszej drogi naszego życia; przez własne zaangażowanie przyczynić się do tego, aby świat był bardziej promienny i ludzki, i aby tak otwierały się drzwi na przyszłość” (Spe salvi nr 35).

Dopóki na świecie będą ludzie, w których sercach nie wygaśnie pragnienie miłości – świat ma przyszłość. Nawet w najczarniejszej epoce, jeśli chrześcijanie będą kochać Boga i bliźniego, nie zginie nadzieja.

1. Miłość Boża zwycięża beznadzieję

Doświadczenie Bożej miłości przewyższa odczucie ludzkiej beznadziei. Miłość Boża otwiera człowiekowi drogę do lepszej przyszłości. Stwarza perspektywę, która chroni go przed rozpaczą. Wydobywa z fatalnego położenia.

Po grzechu pierworodnym człowiek znalazł się z rozpaczliwym położeniu. Utracił raj. Został wygnany. To wygnanie jest symbolem wewnętrznego rozdarcia, jakie zrodził w człowieku grzech. Stworzony z miłości Bożej i dla miłości Boga człowiek jedną błędną decyzją przekreśla pierwotny sens swego istnienia. Zostaje sam. Oddalony od Tego, który dał mu życie. Podzielony wewnątrz i coraz bardziej skłócony ze światem.

Biblijny opis wypędzenia z raju kończy się informacją o tym, że „wignawszy zaś człowieka, Bóg postawił przed ogrodem Eden cherubów i połyskujące ostrze miecza, aby strzec drogi do drzewa życia” (Rdz 3,24). Oznacza to, że człowiek o własnych siłach nie może do raju powrócić. Jego bramy pozostają dla niego na zawsze zamknięte. Człowiek nie może przywrócić sensu swemu istnieniu. Bezsens - dziecko grzechu, mógł jedynie w nim rozrastać się i dojrzewać, coraz bardziej pogrążając go w samotności i rozpacz.

Ale Boża miłość do człowieka, uchroniła go od całkowitej beznadziei. Bóg, nawet karząc za grzech okazał człowiekowi miłosierdzie. Znajdujemy przecież w samym opisie sądu nad człowiekiem słowa nadziei: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę” (Rdz 3,15). Bóg znalazł wyjście z sytuacji dla człowieka bez wyjścia. Dał nadzieję, że zło nie będzie dla człowieka miażdżące i zatroszczył się, by człowiek mógł pomimo wygnania żyć w bliskości ze Stwórcą. Dał przede wszystkim nadzieję zbawienia.

Dzięki tej obietnicy całe pokolenia ludzi żyły w oczekiwaniu na lepszy los. Ta nadzieja prowadziła Abrahama, z ziemi ojczystej w nieznane (zob. Hbr 11,8). Była udziałem Mojżesza, wędrującego z ludem po pustyni. Ogłaszali ją prorocy. Wypełnił Jezus. Miłość Boża, dając nadzieję na zbawienie, umacniała człowieka w dążeniu do niego.

W Nowym Testamencie mamy opisanych wiele sytuacji, w których miłość Jezusa przewyższa sytuacje po ludzku sądząc bez wyjścia i daje niespodziewaną nadzieję. Przypomnijmy sobie tylko jedno z takich wydarzeń – cud wskrzeszenia Łazarza (J 11,1-45).

Jan ewangelista relacjonując to wydarzenie zdaje się bardzo mocno akcentować wewnętrzne zaangażowanie Jezusa. Mówi wprost dwa razy o Jego miłości do przyjaciół: Marty, Marii i Łazarza. Ta miłość Jezusa musiała być tak bardzo mocna, że przebywający tam ludzie mówili: „Oto jak go miłował!” (J 11,36).

Miłość Jezusa zwyciężyła śmierć. Zmienił się całkowicie bieg wydarzeń, naturalna kolej rzeczy. Stało się możliwe to, co wydawało się wszystkim niemożliwe. Nikt, poza Martą, nie miał nadziei na to, co sprawił Bóg. Łazarz powstał z grobu. Marta nie została zawiedziona w swojej nadziei. Chrystus przypomniał wszystkim, że „Bóg jest Bogiem żywych nie umarłych” (Mk 12,27).

To wydarzenie możemy odczytać w sposób symboliczny, dostrzegając w nim analogię do naszej sytuacji. Czyż tym Łazarzem, który leży martwy, bez nadziei i prawdziwego życia, nie jest często nasz świat? Związany bandażami i płótnami śmierci duchowej? Czyż nie opłakujemy go czasem dostrzegając oznaki wewnętrznej śmierci? Czyż nie cuchnie zło tego świata, dając znać o wewnętrznym rozkładzie ludzi, którzy zło nazywają dobrem i wybierają je?

Na szczęście, pomimo rozrostu „cywilizacji śmierci” w świecie współczesnym, Chrystus wnosi weń

życie. Wskrzesza umarłych duchowo, czego dowodem są nawrócenia i liczni święci. „Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska, aby jak grzech zaznaczył swoje królowanie śmiercią, tak łaska przejawiała swe królowanie przez sprawiedliwość wiodącą do życia wiecznego przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego” (Rz 5,20-21).

W każdej epoce obumarła w grzechu ludzkość otrzymuje z miłości Bożej uzdrowienie i nowe życie. Łazarz–świat od nowa uczy się chodzić Bożymi ścieżkami. Miłość Chrystusa do Łazarza–świata jest źródłem nadziei na odzyskanie prawdziwego życia, gdyż zwycięża śmierć. I każdy z nas ma nadzieję, że Chrystus wypowiedział również do nas słowa: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” (J 11,25).

Ukochani przez Boga nie umrą na wieki !

2. Miłość daje nadzieję kochanym

„Kogo dotyka miłość, ten intuicyjnie pojmuję, czym właściwie jest «życie»” (Spe salvi nr 27) . Ten, kto doznał miłości, będzie zawsze spodziewał się od życia czegoś dobrego. Miłość zmienia człowieka. Przede wszystkim zmienia jego sposób patrzenia na świat. Kto kocha wszystko widzi lepszym.

Miłość opromienia blaskiem radości i nadziei naszą codzienność. Pozwala wydobyć z niej to, co jest najpiękniejsze. Dostrzec nawet najmniejsze ziarna nadziei. Miłość nie zatrzymuje wzroku na niedostatkach, brakach, niedociągnięciach. Nawet gdy je widzi – nie traci nadziei. Miłość pozwala patrzeć na życie w całej jego złożoności, bez przeakcentowywania jego ciemnych stron. Tak Bóg, który kocha, patrzy na nas.

Dostrzega w nas naszą słabość i grzech, ale przede wszystkim dobro i piękno. Miłość nie wierzy w przemożność zła. Miłość ocala nadzieję w zwycięstwo dobra. Każde najdrobniejsze nawet gesty życzliwości i wzajemnej dobroci Miłość potrafi zinterpretować na korzyść lepszego jutra. Ona umie spodziewać się wielkiego dobra tam, gdzie dopiero ono kietkuje. Widzi plon stokrotny na zaledwie zasianym polu.

Miłość sprawia, że drobiazgi urastają do znaków nadziei i dostrzega Boga tam, gdzie człowiek nie żyje dla siebie, ale dla innych. Nie jest to bynajmniej owocem skłonności do naiwnego patrzenia na świat. Miłość wyostrza wzrok i potrafi zobaczyć Boga w małych gestach życzliwości. Mówi nieustannie:

„Bóg kocha ciebie poprzez list serdeczny
co doszedł
poprzez życzenia na święta
poprzez rzeczy tak ważne że się o nich
nie pamięta
przez kogoś kto był przy tobie w grypie
przez tego co po spowiedzi już nie szczypie
poprzez deszcz co ci w uchu zadzwonił
poprzez kogoś kto ci się krzywdzić zabronił
poprzez psa co nogi ci lizał
poprzez serce krzyczące z krzyż”.

(Ks. Jan Twardowski, Najbliżej)

Ci, którzy żyją w przekonaniu o tym, że są bardzo kochani przez Boga, stają się sami zdolni do miłości innych. I wtedy wnoszą w ich życie nadzieję.

W naturze miłości odnajdujemy pragnienie dzielenia się szczęściem. Jest w niej przemożna siła, która każde oddawać innym to, co sprawia nam radość. Obdarowani miłością – bezwiednie szukają sposobów, by stawać się darem. Kiedy jedno z zakochanych doświadcza czegoś niezwykłego, czyż od razu nie myśli o drugim; pragnąc, aby przeżywał to samo? Czyż nie mówi zaraz: „popatrz i ciesz się wraz ze mną?”.

Trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt:

miłość wyrażająca się w pragnieniu dobra bliźnich daje nadzieję ubogim. Jest czytelnym znakiem Bożej miłości dla tych, którzy są pozbawieni ludzkich, motywów nadziei. Miłosierdzie okazane bliźniemu w potrzebie zmienia jego spojrzenie na świat. Czyni goi bardziej przyjaznym, wartym kochania.

Kościół od zarania swego istnienia głosił Ewangelię ubogim przychodząc im z duchową i materialną pomocą. Okazana pomoc, troska o ubogich jest dla nich znakiem nadejścia lepszego świata, z którego nie będą wykluczeni. Znakiem przybliżenia się królestwa Bożego było to, że dzięki postudze Chrystusa „niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia i głusi słyszą; umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię” (Łk 7,22). To prawda, że to królestwo Boże objawi się w pełni, gdy historia ludzka dobiegnie swego ziemskiego kresu, gdy Bóg „otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już odtąd nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły” (Ap 21,4). Żyjemy taką nadzieją. Ale czy już dzisiaj Pan Bóg nie pragnie ocierać też z ludzkich oczu rękoma chrześcijan?

Poza wymiarami materialnymi pomoc świadczona ubogim jest znakiem solidarności z nimi, bliskości, człowieczeństwa, które nie zamyka się w kręgu egoistycznego myślenia o sobie. Chrześcijańskie miłosierdzie pomaga uwierzyć w Opatrzność Bożą i umacnia w codziennych zmaganiach z biedą. Pomagając chorym, żyjącym w niedostatkach materialnych, starszym budzimy w nich wolę życia.

3. Jeśli chcesz żyć nadzieją – czyn dobro

„Możemy uwolnić własne życie i świat od zatrucia i zanieczyszczenia, które mogą zniszczyć teraźniejszość i przyszłość. Możemy oczyścić i zachować bez skazy źródła stworzenia, i w ten sposób wraz ze stworzeniem, które uprzedza nas jako dar, czynić to, co słuszne i zgodne z wewnętrznymi wymaganiami i celowością stworzenia. To ma sens, nawet jeśli pozornie nie daje rezultatów lub wydaje się, że jesteśmy bezsilni wobec przewagi sił przeciwnych. Tak z jednej strony z naszych dzieł wypływa nadzieja dla nas i dla innych; równocześnie jednak to ta wielka nadzieja, oparta na Bożych obietnicach, dodaje nam odwagi i ukierunkowuje nasze działanie w chwilach dobrych i złych” (Spe salvi nr 35).

Jeśli chcemy mieć nadzieję, zarówno ziemską, dotyczącą niedalekiej przyszłości jak też i nie stracić

nadziei największej – nadziei na nasze zbawienie; trzeba, abyśmy żyli przykazaniem miłości.

Miłość usposabia nas pozytywnie do życia. Ona otwiera nas na lepszą przyszłość – pozwala ufać, że jutro będzie lepiej. Wyzwala z lęku przed złem, gdyż zawsze przybliża do Boga.

Wielcy święci, którzy kochali prawdziwie, byli zarazem ludźmi wielkiej nadziei. Patrzyli przed siebie z ufnością w Boga, a siła jej była tak wielka, że nic nie potrafiło zasłonić im horyzontu wieczności. Święci wiedzieli, że Miłość jest potężniejsza od śmierci, dlatego nie przygnębiały ich jej oznaki w świecie, w którym żyli. Kochali, chociaż wszystko wokół zdawało się przekreślać ich miłość.

Warto zwrócić uwagę na to, jak potężną moc budzenia nadziei ma miłość. Objawiła się ona chociażby podczas II Wojny Światowej, w obozach koncentracyjnych. Były to miejsca, z których ludzka nienawiść pragnęła wypędzić nawet szczątkową nadzieję. Były to miejsca, w których nie miało być miejsca dla Boga, dla miłości. Miejsca śmierci i beznadziei. A jednak – obozy koncentracyjne, miejsca wielkiego cierpienia i nieludzkiej nienawiści człowieka do człowieka stały się miejscami rodzącymi czyny heroiczne. Ziemia obozów

w Oświęcimiu czy Dachau stała się ziemią męczenników miłości, przebaczenia, ziemią zwycięstwa dobra nad złem, ziemią nadziei. Św. Maksymilian Maria Kolbe, św. Edyta Stein, bp Kozal, bł. Edward Grzymała czy Siostry Nazaretanki z Nowogródka – to tylko nieliczne ze znanych nam światel nadziei, jakie Bóg zapalił ludzkości w mroczną wojenną noc. Dzięki świętym; dzięki takim ludziom; dzięki ich miłości ludzkość ocaliła wiarę w dobro i nadzieję na lepszą przyszłość.

W czasie II wojny światowej ludzie zabijali ludzi. Okazywali się okrutni i nieludscy dla siebie. Ale także w czasie tej samej wojny ludzie dzielili się nadzieją, że ocaleje lepszy świat, że zwycięży miłość.

Wśród 108 męczenników z II Wojny Światowej znajduje się bł. Marianna Biernacka, która oddała swe życie za synową w stanie błogostawionym. Poszła za nią na śmierć. Została rozstrzelana w lesie w raz z kilkudziesięcioma mieszkańcami Lipska w lesie blisko Grodna. Ona zwykła, prosta, wiejska kobieta oddała swe życie, aby ocalić życie swej synowej i wnuczka.

Bł. Joanna Beretta-Molla oddała swe życie pragnąc, aby przeżyło dziecko, które nosiła w swoim łonie. Lekarze radzili jej dokonanie aborcji i podjęcie

trudnego leczenia, ratowania swego życia. Ona jednak wybrała heroiczny gest miłości – zdecydowała, aby przeżyło jej dziecko.

Znakiem nadziei dla umierających biedaków stała się bł. Matka Teresa z Kalkuty. Dzięki jej pochyleniu się nad wydziedziczonymi z wszystkiego, nawet z prawa do śmierci w ludzkich warunkach, ludzie ci odzyskiwali poczucie godności i nadzieję, że czeka na nich Ktoś, kto ukocha ich przez całą wieczność.

Dzisiaj wielu ludzi, młodych i zdrowych, żali się, że brak im nadziei; że nie mają po co żyć. Nie potrafią cieszyć się tym, kim są i co posiadają. Żyją pochłonięci rozważaniem tego, czego im brakuje. Nie potrafią niczym się cieszyć. Skarżą się, że są samotni, niepotrzebni. Bóg jednak nikogo nie stwarza, by żył samotnie i czuł się niepotrzebny.

Czyż wyjściem z tak „beznadziejnej sytuacji” nie jest zapomnienie o sobie i oddanie siebie na służbę bliźnim. Ci, którzy kochają i żyją pochłonięci pomaganiem bliźnim w potrzebie nigdy nie narzekają na monotonię życia, jego bezsensowność lub nieprzydatność. Jeśli porozmawiamy z wolontariuszami, którzy angażują się w dzieła charytatywne Caritas lub innych organizacji

charytatywnych łatwo zobaczymy, że są to zupełnie inni ludzie. Szczęśliwi, zadowoleni z życia, pozytywnie nastawieni do przyszłości. Jeśli się skarżą, to głównie na brak czasu. Chcieliby go mieć jeszcze więcej, aby móc go ofiarować innym.

Miłość ofiarowana Bogu i bliźnim ze względu na Boga chroni nasze życie przed pustką i nadaje mu cudowny Boży smak. Zechciejmy, zatem kochać, a zobaczymy, że wraz z miłością w naszym sercu zakorzeni się również i niezawodna nadzieja.

Rozważania różańcowe

Tajemnice chwalebne

1. Zmartwychwstanie Pana Jezusa

Wydawało się, że wszystko skończone. Krzyż, śmierć, grób. Cisza. A jednak... grób jest pusty! Życie wygrywa ze śmiercią. Miłość zwycięża.

Zmartwychwstanie to nie tylko wydarzenie sprzed dwóch tysięcy lat. To coś, co może się dzieć tu i teraz – w twoim życiu.

Każdy z nas ma takie „groby” – sytuacje bez nadziei, serca zamknięte, relacje, które się rozpadły. Ale Jezus właśnie tam wchodzi z nowym życiem.

Na pielgrzymce możesz odnaleźć siły, o których nie wiedziałeś, że je masz. Spotkać ludzi, którzy obudzą w tobie dobro. Usłyszeć słowo, które wskrzesza wiarę. Zmartwychwstanie to pewność, że nigdy nie jest za późno. Że z Bogiem można zacząć od nowa. I że śmierć nie ma ostatniego słowa.

Nadzieja? Bóg potrafi wyprowadzić życie z każdego grobu.

2. Wniebowstąpienie Pana Jezusa

Jezus wraca do Ojca. Nie po to, by nas zostawić, ale by przygotować nam miejsce.

Mówi uczniom: „Idźcie na cały świat. Ja będę z wami”. Z jednej strony znika z oczu, ale z drugiej: jest jeszcze bliżej.

Może czasem czujesz, że Bóg jest daleko. Że modlitwa nie działa. Że droga cię przerasta. Ale On nie zniknął. On jest. I działa – inaczej, ale skutecznie.

Wniebowstąpienie to też przypomnienie: tu nie jest nasze ostatnie miejsce. Jesteśmy w drodze. Do Domu Ojca.

Pielgrzymka przypomina o tym dosłownie – idziesz, choć boli, choć nie widzisz końca. Ale wiesz, że krok po kroku zbliżasz się do celu.

Nadzieja? Bóg już cię widzi tam, gdzie jeszcze nie doszedłeś. I czeka.

3. Zesłanie Ducha Świętego

Uczniowie byli zamknięci w wieczerniku. Bali się. Nie wiedzieli, co robić.

Aż przyszedł Duch. I wszystko się zmieniło. Strach zamienił się w odwagę. Cisza – w głoszenie. Zastraszeni ludzie stali się świadkami.

Duch Święty to siła Boga, która działa w twoim

sercu. Ile razy brakuje ci odwagi? Ile razy boisz się powiedzieć, co naprawdę czujesz? Ile razy coś cię przytłacza i nie wiesz, co dalej?

Zawołaj Ducha. Nawet jeśli nie umiesz pięknie się modlić. Powiedz Mu prosto: „Przyjdź, bo bez Ciebie nie dam rady”.

Na pielgrzymce Duch Święty działa mocno – przez wspólnotę, przez śpiew, przez ciszę, przez rozmowę.

Nadzieja? Nie jesteś skazany na własne siły. Masz w sobie ogień, którego nie da się zgasić.

4. Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny

Maryja została zabrana do Nieba z duszą i ciałem. Nie po to, by zostawić nas samych, ale by być jeszcze bliżej każdego z nas.

Ona zna życie. Zna radości i cierpienia, trud macierzyństwa, samotność, niepewność. I właśnie dlatego jest tak bliska ludziom w drodze.

Na pielgrzymce widać to dobrze – ile razy modlimy się do Maryi, ile razy prosimy ją o pomoc, ile razy powierzamy jej swoje intencje.

Maryja nie zostawia. Nie milczy. Ona zawsze prowadzi do Jezusa. Wniebowzięcie to znak, że droga człowieka może się zakończyć w objęciach Boga. I że

świętość nie jest tylko dla wybranych.

Nadzieja? Maryja już tam jest – w niebie. I chce nas tam zaprowadzić. Po prostu: Matka.

5. Ukoronowanie Maryi na Królową nieba i ziemi

Maryja – Królowa. Ale nie na tronie ze złota. Jej korona to miłość, służba, oddanie. To korona matki, która nigdy nie zostawia dzieci.

Na Jasnej Górze właśnie tak Ją widzimy – Matkę i Królową. Do Niej kierujemy modlitwy, intencje, zmęczenie i wdzięczność.

I choć jesteśmy tylko pielgrzymami – dla Niej jesteśmy kimś ważnym. Zna po imieniu każdego. I każdego ogarnia płaszczem opieki.

Ukoronowanie Maryi mówi, że służba się opłaca. Że jeśli żyjesz miłością, to nawet jeśli świat cię nie zauważy – Bóg cię ukoronuje.

To ostatnia tajemnica różańca – i zarazem obietnica: to, co zaczęło się na ziemi, znajdzie pełnię w niebie.

Nadzieja? Bóg naprawdę widzi twoje serce. I nie zostawi cię bez nagrody.

Droga Krzyżowa

Stacja I. Pan Jezus skazany na śmierć

Wielbi dusza moja Pana.... (Łk 1, 46)

Maryja w tych słowach rozpoczyna hymn uwielbienia Boga za tajemnice Wcielenia. W tej stacji, dzięki temu słowu odkrywamy prawdę, jak bardzo różnią się nieraz nasze słowa od Słowa Boga. Słowo Piłata, niesie śmierć. Słowo arcykapłanów, niesie śmierć. Słowo gawiedzi, niesie śmierć. To jest prawda o naszych słowach Panie Jezu, to jest prawda o słowie, którym potrafimy kogoś skazać na śmierć. Wielbi dusza moja Pana.... Za co? Przecież w Maryi też musiało umrzeć wiele planów, przyjmując słowo, zgodziła się nawet na ryzyko ukamienowania, a mimo to mów Bogu tak i jeszcze Go w tym wszystkim wychwała. Ona wie, że Twoje słowo niesie życie, zawsze. Niesie życie nawet wtedy kiedy wydaje mi się, że niesie śmierć. Proszę Cię przy tej stacji Słowo, którym będę rodził, a nie zabijał.

Stacja II. Pan Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

...i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. (Łk 1, 47)

Czytając te słowa, patrzę na Ciebie Panie Jezu, biorącego krzyż i zastanawiam się, czy był ktokolwiek na tej drodze, kto widział w Tobie Zbawcę. Zastanawiam się czy był ktokolwiek, kto miał w sobie radość z faktu, że to droga, w której skończy się nasza niewola. Jak bardzo trzeba być zjednoczonym z Tobą z Ojcem, żeby zobaczyć w tym, co dla mnie trudne, co jest jakimś krzyżem w moim życiu, to że jest to dla mnie droga do wolności? Maryja miała w sobie słowo uwielbienia.

W momencie kiedy serce matki rozdzierał ból, Ona miała w sobie słowo, które pozwoliło Jej w tej sytuacji Cię wychwalać, uwielbiać. Przy tej stacji odkrywam, że we mnie nie ma takiego wzroku, we mnie nie ma na tyle słowa Bożego, żeby mnie przeprowadzić przez doświadczenie krzyża. Wypełnij we mnie tę pustkę.

Stacja III. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz pierwszy

Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej. (Łk 1, 48)

Służebnica. To słowo może brzmieć nieco łagodnie. Łukasz zapisał je nieco mocniej, Niewolnica. Maryja w Magnificat nazywa siebie Niewolnicą Pana. Kimś, kto od początku do końca zależy od Niego. Kimś, kto wszystko zawdzięcza Jemu. Upadasz Panie Jezu po raz pierwszy, żeby mnie podnieść. Podnieść mnie z upadku, w którym zaczynam przypisywać sobie całe dobro, które się w moim życiu wydarzyło.

To rzeczywiście jest w moim życiu pierwszy upadek. Moja pycha sprawia, że zapominam o Tobie. Ty jednak nie pozwalasz mi o sobie zapomnieć, upadasz, żeby mnie podnieść. Nad taką pychą jest się wstanie pochylić tylko Twoja pokora, tylko Twoja miłość.

Proszę Cię nie daj mi tu zostać, nie daj mi utonąć w mojej pysze.

Stacja IV. Pan Jezus spotyka swoją Matkę

*Oto bowiem błogostawić mnie będą
odtąd wszystkie pokolenia.... (Łk 1, 48)*

Na razie to, co zrobiliśmy z Twoim Synem nie ma nic wspólnego z błogostawieniem Ciebie. Na razie zrobiliśmy wszystko, żeby zadać Ci ból. Ból dla Matki nie do zniesienia. Ty Maryjo umiesz patrzeć dalej. Ty masz przed oczami słowo, które czyta rzeczywistość. Ty potrzebowałaś na tej drodze spotkać się z żywym Słowem, którym jest Jezus. Potrzebowałaś tego słowa, nie żeby zrozumieć, ale żeby kochać, nie Jego, ale nas. Ty dzięki temu słowu zawsze patrzysz inaczej, Bożym wzrokiem na każdego i każdą z nas. Mimo wielkiego cierpienia, współcierpienia nic nie jest w stanie zachwiać Twojej miłości do nas. Chcemy przy tej stacji błogostawić Cię słowami Elżbiety: Zdrowaś Maryjo...

Stacja V. Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi

...gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny.... (Łk 1, 49)

Kolejna stacja i znowu słowo, które nie zatrzymuje się na tym co tu i teraz, na tym, co widoczne tylko dla oczu. To słowo, które pozwala zobaczyć owoce tej stacji, owoce tego spotkania Szymona z Jezusem.

Szymon nie widział w Jezusie kogoś wszechmocnego, wręcz przeciwnie, widział w nim kogoś, kto potrzebuje pomocy. Przy Jezusie, to Szymon wydawał się być, tym który może wszystko. Nie widział w Nim też kogoś, kto w jakikolwiek sposób mógł go czymkolwiek obdarować, przecież, to on był tym, który Mu pomagał. Patrząc na Szymona i widząc siebie. Patrząc na Ciebie i uwielbiam Cię za Twoją pokorę. Za to, że znosisz moją pychę, kiedy mnie obdarowujesz, znosisz moją pychę, kiedy uważam, że beze mnie byś sobie nie poradził. Znosisz to wszystko, bo masz w sobie nadzieję, że w końcu zrozumie.

Stacja VI. Święta Weronika ociera twarz Panu Jezusowi

Święte jest Jego imię.... (Łk 1, 49)

Święte jest Jego imię.... To stacja, w której chcesz objawić, objawiasz swoje imię, swoją Twarz. Pokazujesz na tym odbiciu, które pozostawiłeś Weronice, co oznacza Twoje imię. Jestem, który Jestem. Na tej drodze pokazujesz, jak dalece jesteś przy człowieku. Ale, to również stacja w, której objawiasz imię każdego z nas. Weronika – Veraicon – prawdziwe oblicze. Pod takim imieniem Tradycja zapamiętała tę kobietę. Tylko w spotkaniu z Tobą mogę odkryć, to kim jestem, kim jestem naprawdę. Spraw

Panie, aby ta droga, ta pielgrzymka, te codzienne spotkania z Tobą w Eucharystii, w sakramencie pokuty i pojednania, w Twoim słowie pozwoliły mi odkryć, to kim jestem.

Stacja VII. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz drugi

*...a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia
[zachowuje] dla tych, co się Go boją. (Łk 1, 50)*

Miłosierdzie... dla tych, co się Go boją.... Jesteśmy z Tobą w Twoim kolejnym upadku i znów odkrywamy, że tak naprawdę, to Ty jesteś tam z nami. Jesteś z nami po to, aby uczyć nas, co to znaczy być synem, córką Boga. Na tym polega bojaźń Boża. Nie na lęku, nie na strachu przed Ojcem. Ale na drzeniu na samą myśl, że mógłbym tę godność utracić. W upadku nie chodzi o przekroczenie jakiegoś prawa, nawet Bożego. W upadku chodzi o to, że roztrwaniem swoją tożsamość, że w swoich oczach przestaję być Ciebie wart, że w moich oczach już nie jestem godzien nazywać się Twoim synem (Łk 15,19). W tej stacji i w tym słowie uświadamiasz mi, że Ty nie umiesz na mnie patrzeć inaczej, jak na swoje dziecko. Uwielbiam Cię w tajemnicy Twojego upadku. W tajemnicy Twojego miłosierdzia.

Stacja VIII. Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty

On przejawia moc ramienia swego.... (Łk 1, 51)

Ile razy w Piśmie Świętym czytamy o Twoim ramieniu, tyle razy jest ono utożsamiane z Twoją mocą. Nie widać tego tutaj. Być może to był powód płaczu tych kobiet, współczuły słabemu, sponiewieranemu człowiekowi. Dzięki tej stacji pokazujesz nam na czym polega Twoja prawdziwa potęga. Na czym polega moc Twego ramienia.

Kluczem do zrozumienia tego jest, to co niesiesz na ramieniu. Kluczem do jej zrozumienia jest krzyż. Tylko miłość, która jest zdolna wziąć krzyż jest prawdziwą siłą, prawdziwą potęgą. O tym mówisz do tych kobiet, że prawdziwym powodem do płaczu jest grzech w ich życiu, jest to, że są miejsca, momenty w ich życiu, że nie kochają. To Ty na tej drodze jesteś pełen potęgi, to ty jesteś silny, silny miłością do każdego z nas.

Stacja IX. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz trzeci

*...rozprasza [ludzi] pyszniących się
zamysłami serc swoich. (Łk 1,51)*

Twój trzeci upadek jakoś zawsze wydaje nam się najtrudniejszy, najbardziej bolesny, najbardziej

przytłaczający. Może dlatego, że widzimy Cię już wycieńczonego i staniającego się na nogach. Jest w tej intuicji pewna prawda, którą wypowiedziała Maryja: ...rozprasza [ludzi] pyszniących się zamysłami serc swoich. W moim życiu ten upadek, to upadek pychy. Nie jednorazowego grzechu, bo on nie jest dla Ciebie problemem, z niego bardzo szybko możesz mnie wyrwać, ja sam szybko chce się z niego podnosić. Przyglądam się sobie i widzę, że najgorsze są w moim życiu te momenty, kiedy mój grzech, moja pycha staje się normą, postawą mojego życia. Jesteś tu, bo nie chcesz tego, nie godzisz się na to w moim życiu. I właśnie za to w tej stacji chcę Cię uwielbiać.

Stacja X. Pan Jezus z szat obnażony

Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych. (Łk 1,12)

Znów dostajemy o Ciebie słowo o napięciu pomiędzy pokora, a pychą. Faustyna w Dzienniczku zapisała: Pokora jest prawdą – nie upokarzam się ani nie wynoszę ponad to, czym jestem. Poznaje siebie taką, jaką jestem w oczach Bożych – i to mi wystarcza (Dzienniczek 1306). To jest słowo o tym, co wydarzyło się w tej stacji. Nie boisz się pokazać w pełnej prawdzie. Nie boisz się stanąć przed nami nagi. Nie boisz się, bo wiesz kim jesteś w oczach Ojca. Nie w oczach gawiedzi i tych, którzy oceniają Cię

każdym spojrzeniem, ale w oczach Ojca. W Jego oczach zawsze byłeś, jesteś i będziesz Synem. Patrzę na siebie Panie Jezu i widzę, jak bardzo potrzebuję takiej świadomości, że Ojciec widzi we mnie syna, córkę. Potrzebuję tego kiedy myślę o spowiedzi, potrzebuje tego, kiedy myślę o modlitwie, potrzebuję tego, kiedy myślę o codzienności.

Stacja XI. Pan Jezus przybity do krzyża

*Głodnych nasycy dobrami, a bogatych
z niczym odprawia. (Łk 1,53)*

Dzięki temu słowu patrzymy na tę stację, jako na moment nasycenia, wypełnienia, obdarowania. Patrzę na to jak przybijają Cię do krzyża i zaczynam rozumieć, że doświadczenie spełnienia jest w tym co trwa, nie w czymś przemijającym. Dopiero kiedy dam się przybić do mojego powołania, ludzi, których mi dajesz, dopiero wtedy mam szansę doświadczyć tego, że mnie sycisz. Często nie umiem tak kochać Panie Jezu, często jest tak, że skaczę z kwiatka na kwiatek, szukając wypełnienia moich pragnień. Ucz mnie przez tę stację, przez Twoje gwoździe na czym polega prawdziwe szczęście, prawdziwe spełnienie.

Stacja XII. Pan Jezus umiera na krzyżu

*Ujął się za sługą swoim, Izraelem, pomny
na miłosierdzie swoje.... (Łk 1,54)*

Pomny na miłosierdzie swoje.... Ta stacja mówi nam, że Bóg nie zapomniął. To jest moment wypełnienia wszystkich Twoich obietnic, wszystkich Twoich zapowiedzi, każdego przymierza, które zawarłeś z ludźmi. Umierają na krzyżu pokazujesz, że jesteś wierny. Wierny nawet za cenę śmierci. Nic nie jest w stanie odwieść Cię od dotrzymania mi słowa, nawet, to, że ja je często łamię. Ja nie umiem być tak wierny, jak Ty. Kiedy ktoś łamię słowo mi dane, automatycznie czuję się zwolniony nie tylko ze słowa, ale z relacji. Ucz mnie trwać, ucz mnie być wiernym, nawet jeśli inni nie są wierni.

Stacja XIII. Pan Jezus zdjęty z krzyża

...jak przyobiegał naszym ojcom... (Łk 1,55)

Obiegał i co? Przecież obiecał, że będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego (Łk 1,32). Chyba każdy w takiej sytuacji, w takich okolicznościach miałby poczucie zawodu, swego rodzaju wykorzystania. Ale nie Ty Maryjo. Ty

wiedziałaś, że On jest wierny. Ty miałaś doświadczenie tego, że nawet jeśli słowo po ludzku wydaje się niemożliwe do wypełnienia, to On ma moc je wypełnić. Wiedziałaś to także teraz. Tylko Ty miałaś w sobie tę wiarę. Ucz mnie takiego patrzenia, wypraszaaj mi taką wiarę, która przeprowadzi mnie w momencie kiedy słowo wydaje mi się niemożliwe do wypełnienia w moim życiu. Kiedy wszystko wydaje mi się martwe.

Stacja XIV. Pan Jezus złożony do grobu

...na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki. (Łk 1,55)

Ostatnie zdanie hymnu Maryi dobrze jest odczytać przy czternastej stacji. Ono nie pozwala nam rozważać tej stacji jako ostatniej, ale jako stację postania. Stację, która musi znaleźć kontynuację w naszym życiu. Bo to my jesteśmy potomstwem Abrahama, to my jesteśmy tymi, którzy narodzili się z wiary. Z wiary w to, że Jezus żyje, że jest pośród nas, że grób nie był w stanie go zatrzymać, że okazał się większy od śmierci. To słowo postania do tego, aby przedłużać to Boże życie w świecie, w Kościele, na tej pielgrzymce.

Koronka do Bożego Miłosierdzia - rozważania

MIŁOŚĆ ZMYŚLOWA

Miłość i serce nie są koniecznie ze sobą powiązane, ponieważ w ludzkim sercu mogą panować nienawiść, obojętność, egoizm. Jednak nie osiągniemy pełni naszego człowieczeństwa, jeśli nie uwolnimy się od samych siebie, a także, nie staniemy się w pełni sobą, jeśli nie będziemy kochać.

Dlatego też wewnętrzne centrum naszej osoby, stworzone do miłości, realizuje Boży plan tylko wtedy, gdy kocha. Tak więc symbol serca jednocześnie symbolizuje miłość. Odwieczny Syn Boży, który nieskończenie mnie przewyższa, zechciał kochać mnie także ludzkim sercem. Jego ludzkie uczucia stają się sakramentem nieskończonej i ostatecznej miłości. Jego Serce fizycznym symbolem wyrażającym jedynie rzeczywistość duchową lub oderwaną od materii.

Spojrzenie skierowane na Serce Pana kontempluje rzeczywistość fizyczną, Jego ludzkie ciało, które umożliwia Chrystusowi posiadanie ludzkich emocji i uczuć, takich jak nasze, ale w pełni przemienionych przez Jego boską miłość. Pobożność musi sięgać do nieskończonej miłości osoby Syna Bożego, ale musimy stwierdzić, że jest ona

nierozłączna z Jego ludzką miłością, a wizerunek Jego cielesnego serca pomaga nam to osiągnąć.

Intencja Koronki do Bożego miłosierdzia: Módlmy się o to, aby nasze serca były wolne od nienawiści, obojętności i egoizmu.

Nowenna

DZIEŃ 6: BITWA WARSZAWSKA

Bóg wiele razy osłaniał Polski naród. Ktoś mógłby zapytać: „Ale jak to? skoro nasz kraj tyle wycierpiał, choćby podczas zaborów?”. Gdyby nie Boża opieka, kto wie, może dzisiaj nie mieszkalibyśmy w Polsce i nie mówilibyśmy w naszym ojczystym języku, ponieważ naszej Ojczyzny długo nie było na mapach świata. Ludzie organizowali powstania, żeby tylko odzyskać niepodległość. Niestety, nie udawało się. Szansa pojawiła się dopiero wtedy, gdy nasi zaborcy przestali się ze sobą dogadywać i wybuchła I Wojna Światowa. Na szczęście Jasna Góra nie ucierpiała wtedy zbyt mocno. W 1918 roku Polska odzyskała niepodległość, a przez cały ten czas, ludzie jednoczyli się u Matki Bożej. Jeden z ojców paulinów napisał w swoim dzienniku, że Jasna Góra była wtedy dla Polaków pewnego rodzaju elektrownią, która dodawała ludziom mocy. Niestety Polacy cieszyli się tą wolnością tylko przez dwa lata. W 1920 roku została ona zagrożona. Do Polski próbowali wtedy wdrzeć się Rosjanie. Wydawało się, że nasze wojska są bez szans. Przeciwnik był pewien zwycięstwa, a Rosjanie podchodzili już pod samą Warszawę. Marszałek Piłsudski, który dowodził wtedy naszymi

wojskami powiedział, że w tej bitwie może pomóc już tylko sam Bóg, że wszystko w Jego rękach. Generał Haller w Kościele Najświętszego Zbawiciela prosił o pomoc Matkę Bożą z Częstochowy. Od 7 sierpnia we wszystkich kościołach w stolicy i na Jasnej Górze trwała modlitwa. Tysiące ludzi modlili się o nasz kraj, który skazany był na przegraną, jednak 15 sierpnia 1920 roku w ostatnim dniu nowenny nastąpił zwrot. Maryja wysłuchała prośb a zwycięską bitwę nazwano Cudem nad Wisłą. Cała Polska dziękowała Panu Bogu, a kilka lat później na Jasną Górę przybyły kobiety z całej Polski, aby podziękować, za obronę naszego kraju i wręczyć jej insygnia królewskie – złote berło i złote jabłko ozdobione drogocennymi kamieniami, na którym było napisane „Królowo Korony Polskiej, Królestwa Twojego strzeż”.

Modlitwy wieczorne

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen.

Dziękuję Ci Boże w Trójcy Św. Jedyny za ten piękny i szczęśliwy dzień, który pozwoliłeś mi przeżyć i za wszystkie łaski, którymi mnie obdarzyłeś dzisiaj i w całym moim życiu. Przepraszam Cię Boże, za wszystkie moje grzechy, zaniedbania i niedoskonałości. Żałuję szczerze za wszystkie grzechy moje popełnione dzisiaj i w całym moim życiu, które Ciebie dobry Ojciec obrażyły i zraniły, szczególnie za.....(krótki rachunek sumienia)

Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu i wam bracia i siostry, że bardzo zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina. Przeto błagam Najświętszą Maryję zawsze Dziewicę, wszystkich moich Aniołów i Świętych, I was bracia i siostry, o modlitwę za mnie do Pana Boga naszego. Niech się zmiłuje nad nami Bóg Wszechmogący i odpuszcwszy nam grzechy doprowadzi nas do życia wiecznego. Amen.

Akt żalu

Ach żałuję za me złości, jedynie dla Twojej Miłości. Bądź miłościw mnie grzesznemu, dla Ciebie odpuszczam bliźniemu.

Ofiarowanie

Myśli, słowa, sprawy moje, poświęcam na chwałę Twoją Panie. Tobie Serce me oddaję, niech się coraz lepszym staję. Maryjo strzeż serca mojego, o Jezu, nie wychodź z niego póki mi tchu życia stanie, nie opuść mnie, Jezu Panie.

Święty Józefie

ratuj nas, w życiu, w śmierci, w każdy czas.

Aniele Boży Stróżu Mój

Ty zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze do pomocy. Broń mnie od wszystkiego złego i doprowadź do Żywota wiecznego. Amen.

Pacierz

Ojcze nasz...

Zdrowaś Maryjo...

Wierzę w Boga Ojca...

Dziesięć przykazań Bożych...

Przykazanie Miłości

Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca swego, z całej duszy swojej i ze wszystkich myśli swoich, a bliźniego swego, jak siebie samego.

Za Konających

Najłaskawszy Jezu, miłośniku dusz, błagam Cię, przez konanie Najświętszego Serca Twojego i przez boleści Niepokalanego Serca Maryi, obmyj we Krwi Twojej grzeszników całego świata, którzy teraz w konaniu zostają i jeszcze dzisiaj i tej nocy umrzeć mają.

Konające Serce Jezusa, zlituj się nad konającymi. Amen.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Dobry Jezu, a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie. Przez Miłosierdzie Boże nich spoczywają w Pokoju. Amen

